N^ro 48
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 10 Grudnia 1828 Roku.

I.

Żebracy w Rzymie.
(Dokończenie.)

3.

Sceny nayinteressownieysze, takie, w których często trzeba się naśmiać do rozpuku, wydarzaią się na placu Jezuickim; raz, że przezeń mnóstwo osób przechodzi; powtóre, że dobrzy oycowie w rozdawaniu iałmužn mało czynią trudności. Sceny te zdarzaią się na 2 godziny przed zachodem słońca, bo w ogólności o tym czasie na ulicach Rzymu naywięcéy iest ruchu, a wtedy każdy spieszy do domu, od roboty, z przechadzki, lub od zatrudnień dziennych. Nayprzód kobieta porządnie ubrana, postawy bardzo poważnéy, nadchodzi, kłania się grzecznie i mówi: *Signore, mi permetterebbe ella una parola*? (Panie, czy pozwolisz mi powiedzieć słówko?) Cóż ma odpowiedzieć cudzoziemiec (bo iemu tu iak wszędzie daią pierwszeństwo,) cóż ma odpowiedzieć na pytanie tak grzeczne osoby młodéy i piękněy. Nic innego iak: *Benvolentieri Signora*! (Pani, bardzo chętnie.) Dama mówi daléy: *Enoto a tutti che vosignoria è arezzo a socorrere le persone garbate.* (Wiadomo wszystkim, że Pan śpieszysz na pomoc osobom uczciwym.) Teraz zagadniony poznaie z kim ma do czynienia i ta *uczciwa osoba*, iak się sama nazwała, iest żebraczką i nic więcéy; *le disgrazie mi perrequitano*, (nieszczęścia mię ścigaią) dodaie dama, przyczém dobywa chustki i łzy ociera. Podróżny ogląda ią od stóp do głowy, lecz ani na iéy rumianém licu, ani w czystym, porządnym, nawet dobranym ubiorze, nie dostrzega śladów owych nieszczęść, które ią ścigaią i otwarcie iéy to wyznaie. »Jak to? czy chciałbyś Pan, abym chodziła w łachmanach?" odpowiada urażona, lecz nie tracąc czasu wraca do swoich nieszczęść, w których katalogu, co trzecie słowo nazywa siebie *persona garbata* (uczciwą osobą). Jak lód zimna oboiętność i wprawa mechaniczna, z którą na pamięć wyuczone i dobrane wyrazy z ust, a gorzkie łzy z iéy oczu płyną, pobudzaią cudzoziemca do szyderstw nie zaś do miłosierdzia. Głaszcze ią po rumianém licu, i mówi tonem żartobliwym: *Ma un'amante ricco*... (Możeby kochanek bogaty...) Tu *uczciwa osoba* cofa się o parę kroków, dumnie wznosi głowę, i iuż mniéy grzeczna, cudzoziemca nie traktuie tytułami *Vossignoria* i *Ella*, ale używaiąc drugiéy osoby liczby mnogiéy: Cóż to myślicie sobie? zawoła; iestem poczciwa kobieta i usiłuię żebrząc utrzymać się z honorem." Cudzoziemiec, tracąc resztę cierpliwości, z głośnym odpowiada śmiechem: »Dobra noc, moia ty osobo uczciwa co honorowie zarabiasz na życie, żebrząc na rogach ulic: i rusza sobie daléy; ona zaś idąc swoią drogą, szepcze za nim: *Che ti venga un accidente, vassallo maladetto*! (Bodayby ci się zdarzył przypadek, nędzniku przeklęty.) Podróżny truchleie z zadzi-

że zewnętrznemu ochędostwu tych dziewcząt przypisać należy, że więcéy niż inne niewiasty tegoż stanu, są wolne od moralnego brudu, o którym w ciągu nnieyszego obrazu wspominałem, albo, że go przynaymniéy nie tak iawnie okazuią. Oba czmy iak się to dzieie. Cudzoziemiec zwabiony nowością widowiska, staie przed stodołą i przypatruie się mnostwu dziewcząt młodych, pięknych, w dziwacznym narodowym stroiu. Żadna na niego okiem nie rzuci, udaiąc że go nie widzą. Becz przypadkiem iedna drugą ostrzega, że tasiemka u trzewika przerwana, lub że ma grzebień złamany, lub że inna iaka mała częściey ubioru zepsuła się. Na co tamta: — Prawda, kochanie, ale mam matkę i trzy siostry chorobą złożone, a dla siebie ani pół baioka wydać nie mogę; i niby zapłakane oczy fartuszkiem ociéra. Przypatruiąc się zaś towarzyszce, mówi: »Ale ty, moia biédaczko, niélepiéy wyglądasz, i pokazuie iéy że podeszwa u trzewika pęka, lub że obrąbienie sukienki iuż się zdarło. Ta, znowu prawie toż samo odpowiada co i piérwsza, tylko dla rozmaitości nie wspomina o matce i trzech siostrach; ale o oycu, i trzech braciach, którzy na trzy lata poszli na galery, bo podczas kłótni o wywróconą szklankę wina, iedną osobę zabili, a dwie inne śmiertelnie ranili, następnie trzecia, czwarta, piąta itd. tęż samą rolę z małemi powtarzaią odmianami. Podróżnemu tym czasem łzy w oczach stanęły; rozczulił go widok takiego ubóstwa, nieszczęścia i pracowitości; niemoże nie pomyśléć że każda z tych dziewcząt musiała kiedyś zawrócić głowę iakiemu bogaczowi, lecz cnotliwie wolała żyć w nędzy; rozrzewniony sięga do kieszeni, dobywa Papetto (dwadzieścia Baioków) i wrzuca go iedney z nich w naczynie. Ta, udaiąc że cudzoziemca dotąd nie postrzegła, Woła radośnie: *Un millione di grazie, micaro, mio buon Monsiu*; (Milionowe dzięki móy drogi, móy dobry Panie.) Potem zaczyna liczyć towarzyszki, a im większą naruchuie liczbę, tém głośniéy i wyraźniéy mówi. Daymy na to że iest ich dwadzieścia. Kończy więc z przesadzonem ukontentowaniem: po iednym baioku dla każdéy; a inni powtarzaią chórem, po iednym baioku dla każdéy z tych dziewczyn tak pięknych, tak nieszczęśliwych! Szybko drugi raz sięga do kieszeni i drugie papetto rzuca w naczynie. Dziewczyna zdziwiona, upuszcza naczynie na ziemię i woła ieszcze radośniey. »Po dwa baioki dla każdéy!« co za szczęście! i to niebrzmi iak należy; ieszcze spieszniéy sięga po trzeciego papetta. Tu powszechny rozruch powstaie, wszystkie naczynia ze stukiem i hałasem upadaią na ziemię; piérwsza krzyczy: Po trzy baioki dla każdéy, a cały chór za nią też słowa powtarza. Teraz kiedy dziewczęta wstały: kiedy im się podróżny lepiey przypatrzyć może, teraz dopiéro błąd swóy poznaie, zamiast wdzięczności przedrwiwanie na wszystkich postrzega twarzach. Odchodzi, nieżałuiąc iednak sześciu paolów, bo mu wraziły mocno tę naukę: że nie tylko dobrym iak gołąbek, ale razem przezornym iak wąż być trzeba. Dziewczęta wybiegaią i wołaią za nim: Do zobaczenia! do zobaczenia! — Tyle o amatorkach żebractwa i w ogólności o żebrakach na ulicy lub w mieyscach publicznych. —

7.

Prócz żebraków publicznych, są ieszcze żebracy domowi, których liczba iednak, iest daleko mnieysza i nie wiem iaką temu naznaczyć przyczynę, nie obrażaiąc strony obżałowanéy, to iest, daiących iałmużnę. Widzieliśmy iuż wyżéy, że Rzymianie z religiinego przekonania są daleko miłosiernieysi niż inne narody, miłosierniejsi często, aniżeli im stan ich interessów dozwala. Wyobraźmy sobie biédaka, który na dzień 15 lub dwadzieścia baioków zarabia, a z tego, nietylko utrzymuie liczną rodzinę, lecz nadto piątą lub szóstą część zarobku musi oddawać ludziom co są od niego bogatsi, lepiéy żyią a mniéy pracuią, ieżeli nie chce aby znaiomi, spotykaiący go przypadkiem na ulicy, obwiniali go o brak miłosierdzia chrześciiańskiego. Któż mu będzie miał za złe; iż chce się pozbyć téy ciężkiéy powinności ieśli to może uczynić nie narażaiąc się na obmowę? Tak więc daie iałmużnę żebrakowi na ulicy, temu zaś iey odmawia który się aż do mieszkania iego wdziera. Nie ma zatem w Rzymie właściwych żebraków domowych, są tylko żebracy chodzący po kawiarniach i traktyerniach, bo to są mieysca publiczne, gdzie zawsze liczne zbiéra się zgromadzenie i gdzie nikt z pod powszechnego sądu nie iest wyięty. Dobrze to wiedzą żebracy, miłosierdzie iednak tu mniey bywa czynnem iak na ulicach, bo proszony daie tylko wtedy

iałmużnę, kiedy są przytomne osoby o których zdanie mu idzie, które może sam kiedyś o co prosić będzie. W każdym innym czasie odpowiada żebrakowi: *Non c' e niente* (niema nic). Jeżeli to niedosyć: *Dio vi prouedda* (Niech cię bóg opatrzy), a gdy i to niewystarcza *Ma che seccatura e questa!* (coż to za nuda!) W tedy żebrak sobie idzie daléy, bo ze wszystkich grzecznych sposobów mówienia we Włoszech, *Seccatura* iest naymniéy grzeczny. Są czasem osoby, które proszonę o iałmużnę w kawiarni lub traktyerni, wstydzą się iéy odmówić i powiadaią: niemam drobnych. Więcéy żebrakowi nie potrzeba, bo ten zawsze ma czém zdać resztę choćby z dukata, a tak chcąc nie chcąc, miłosierny wypełnia się uczynek. Odbiéranie reszty u żebraków, tak iest pospolitem w Rzymie, że często obaczysz osoby, które z całego baioka, pół baioka reszty sobie wydać każą.

To są bez pośredni, właściwi żebracy. Liczba niewłaściwych t. i. osób które żebrzą o pensye, wsparcie i posady, iest nie zliczona, i rozciąga się od naywyższéy do nayniższéy klassy. Jak daleko to żebractwo się posuwa, tego dowodem są słowa dostoynego, szanownego męża, który oświadczył, *iż z naygłębszém smutkiem postrzega że się nikt do niego nie zbliża aby o co nie prosił.* Następuiące, powszechnie znane anekdoty popieraią moie zdanie. Dama wysokiego urodzenia, któréy po utracie rodzinnego maiątku został ieden z naywiększych w Rzymie pałaców, z tysiącem skudów rocznego dochodu, żebrze o pensyą i otrzymuie miesięcznie 120 skudów; poeta teatralny, niebogaty ale w dobrém mieniu, który stracił kilka skudów przez chorobę, zamiast coby miał znieść spokoynie tak mały wydatek, żebrze i dostaie trzydzieści skudów wsparcia, a niewiasty szlachetnych chociaż zubożałych rodzin, któreby się mogły utrzymać iakkolwiek z ręcznéy roboty, żebrzą o pensye, i otrzymawszy ją zupełnie bezczynne wiodą życie. W kimby takie postępki nie obudziły wstrętu i pogardy? teraz dopiéro postrzegam, że mimowolnie podlegaiąc wrażeniom przedmiotu który opisałem, z zasępioną myślą kreślę ostatnie rysy obrazu, który wesoło i ironicznie zacząłem.

przez *G. L. Siewezsa.*

II.
LITOŚĆ
do Maryi... L.....

Słońce świeci tam na górze,
A w śród gaiu, w pośród błoni,
Stado ptasząt słodko dzwoni,
Piosnkę Bogu i naturze.
Cienie krzewin świt przebiie,
Przyydzie szczęście po tęsknocie,
Wszystko błyśnie w perłach, w złocie,
Wszystko wstanie i odżyie.
Niebo czyste nad głowami,
A przy stopach ray prawdziwy,
Gdzie spokoyny, gdzie cnotliwy,
Liczy lata godzinami.
Wszystko pełne zachwycenia,
W zachwyconém mieyscu staie,
Nowe szczęście szczęściu daie.
Łzom rozkoszy łzy wzruszenia.
Lecz pod lasem na téy błoni,
Któż tam duma tak głęboko?
Czasem w niebo zwróci oko,
Dłoń załamie, łzę uroni.
To iest małe, biedne dziecie.
Małe dziecie o téy porze,
W zimnym ranku, w dzikim borze,
Cóż tu robi samo przecie?
Światło gwiazdy w ciemném oku,
Jakby iedwab płyną włosy,
Lecz w kędziorach krople rosy,
Łez perełki w czystym wzroku,
Sine usta zimnem ścięte,
Ledwo podnieść biedny może,
Chcąc zawołać: „ Dobry Boże!
Uciął słowo rozpoczęte.
Padł na ziemię osłabiony,
Drobną rączką ledwie włada,
Lice zimny pot osiada,
Zimna rosa włos trefiony.
Przymknął usta i powieki,
Gorzkie wydał raz westchnienie,
Tęskne, smutne, wnet milczenie,
Może usnął iuż na wieki.
Lecz tą ścieszką pod tym lasem,
Biegnie Anioł czy dziewica,
Przez drzew liścia słońce czasem,
Rzuci światło na iéy lica.
Na niebieskie, piękne oczy,
Na warkocze rozdmuchnione,
Na anielską iéy osłonę,
Na postawy wdzięk uroczy.
Ona biegnie ptaka lotem,
Uyrzy dziecię, spieszniéy bieży,
Smutno westchnie, w dłoń uderzy,
J podnosi dziecię potém,

iza iest ich liczba: wszystkie kobiety klass niższych, t. j. żony wyrobników, woźniców, ogrodników, ludzi pracuiących w winnicach i t d. do téy klassy należą. Maią ten przymiot sobie właściwy, że nie wychodzą na żebranie, ale siedząc przed domem przy robocie ubocznie się niém trudnią. Okolice, gdzie to amatorstwo nay bardziey wykonywaném bywa, są Campiddoglio, Bocca della verita, targ na krowy (Campo Vaccino, starożytne forum Romanum), l'Arco de' Partani (dawne forum Domicyana albo Nerwy), Watykan i t d. to iest, wszystkie mieysca dawnego Rzymu, które niegdyś były nayświetnieysze, dziś zaś leżą zagrzebane w gruzach, i są zamieszkane przez nayniższą klassę ludu. Czytelnik może zapyta, co te amatorki zarabiaią w tak pustéy stronie miasta. Istotnie, tu podobnie iak wszędzie w Rzymie przez ośm miesięcy w roku nie ma co robić, lecz plony są tym obfitsze w pozostałych czterech, kiedy podróżni przybywaią oglądać starożytności. Gdzie się tylko cudzoziemiec pokaże, kobiety wpadaią na niego, albo wypuszczaią dzieci swoie i krzyczą: »*Signore, datemi qualche cosa, ho fame!* »(Panie, day cokolwiek, iestem głodny!) Aby go poruszyć do litości powstaie razem krzyk, podobny owemu, iakim przed dwoma tysiącami lat, gęsi oznaymiły Gallów przybycie. Ieżeli co da, to dobrze; bo amatorki nie nauczyły się ieszcze przekleństw maystrów i partaczów. W pierwszym razie matki i dzieci całuią mu ręce oświadczaiąc naywyższą wdzięczność; gdy nic nie dostaną, mszczą się szyderstwem które w wysokim stopniu posiadaią Włosi, szczególniéy Rzymianie. I tak mówią np. »Na rok przyszły dasz nam Pan pół baioka, nie prawdaż? a ieżeli podróżny, iak Anglicy zwykle, nie mówiąc ani słowa ze wzgardą przeydzie, wtedy wołaią: »Biedny Panicz iest głuchy, szkoda ładnego chłopca."

Do Amatorek należą wreście kobiety pomagaiące do pracy w winnicach, zbieraiące poziomki, oliwki, słowem wszystkie kobiety co za dzienną płacę robią w polu, w laskach lub ogrodach: Gdy się iaki człowiek pokaże, wszystkie razem iak maryonetki podnoszą głowy i wołaią:» Panie, day nam co!» Ponieważ to są piękne kobiety, brzydkich bowiem prawie nie ma w Rzymie i iego okolicach, podróżny więc iedney lub drugiey daie parę baioków. Lecz narobił sobie kłopotu, albowiem cała tłuszcza rzuca się naprzód iak ogień plutonowy, wszystkie razem krzyczą:» *E a me, e a me!*» (I mnie także, i mnie także!) Gdy nie podobna dać tylu, inne, rzecz naturalna nic nie dostaią i zaczynaią się więc przecinki, które trwaią póty, póki głosem można podróżnego dosięgnąć. Naylepsza rada, bydź równie nieczułym na powaby iak na prożby, i żadnéy nie dać ani szeląga, bo dary byłyby tylko niepotrzebną rozrzutnością, gdyż każda z tych kobiet codziennie piętnaście baioków zarabia. Takiego systematu trzymaią się też wszyscy mieszkańcy Rzymu i podróżni dobrze mieyscowość znaiący. Kobiety zbieraiące oliwki w Triwoli, niezmiernie wydoskonaliły ten rodzay żebractwa, naygrzeczniey zaś albo raczey naysłodzéy żebrzą te co zbieraią poziomki i naypięknieysza z nich wybiera kilka dużych iagód, i te podaie cudzoziemcowi, mówiąc: »*Scusi l'ardire di una povera fravazola.*» (Wybacz śmiałość biedney kobiety zbieraiącey poziomki) Rzecz prosta że ofiarowane przyymuie iagody rzecz prosta• że się okazuie wdzięcznym za grzeczność. Lecz zaledwie ładna kobietka schowała dar odebrany, aliści daie znak towarzyszkom; te podobnie iak ptaki wodne kiedy chcą złapać rybę, szyie z za krzaków wyciągaią, i wszystkie, od pier-

wszey do pięćdziesiątey zaczynaią krzyczyć!» *E a me, e a me!*» Cudzoziemiec rozgniewany rzuca na ziemię iagody, mruczy pod nosem: *impudenti* a za to odbiera transport szyderstw, czasem nawet i zgniłych poziomek.

6

Kobiety pracuiące w winnicach, są naybrudnieysze i zewnątrz i wewnątrz ze wszystkich amatorek, a talent ich nierówny, podobnie iak dwie pory roku w czasie których są użyte do pomocy w robocie. Na wiosnę, kiedy wyrywaią chwasty i obcinaią szczepy, nie mogą odstąpić ani na krok, bo ich pilnuie właściciel winnicy, tém łatwiey że mu ieszcze żaden liść wszędzie okiem sięgać nie przeszkadza, dla tego iedna lub druga z kwaśną miną nie podnosząc oczu, mówi do przechodnia:» Day nam panie cokolwiek;» Jeżeli dostanie, równie kwaśno mówią:« A mnie, a mnie!» Lecz odmienia się scena w czasie winobrania, kiedy podróżni, szczególniey z północy dla których to widowisko iest nowém, tłumami do winnic przychodzą. Dziewczęta, upoione nieco winem, są teraz równie wesołe, iak były kwaśne na wiosnę. Skoro tylko uyrzą obcego, którego postawa zdaie się obiecywać iaką korzyść, wnet rzucaią robotę; iedne wybieraią naylepsze winogrona, składaią do koszyka; inne zdobią się w wieńce i girlandy z liści, które w czasie śniadania śplecione, w wielkich kupach leżą gotowe, reszta zaczyna bić w *tamburyny*, tak przybrane, do prawdziwych Menad i Bachantek podobne, tańcząc, śpiewaiąc przypadaią do cudzoziemca, wieńczą go wliście, otaczaią girlandami, i podaią koszyk. Jeżeli podróżny iest anglikiem, scena ta wydaie mu się dość dziwną, a gdy mu dziewczęta powalaią twarz albo kołnierzyk, to boxować zaczyna. Czasem zaś nastraiaią się na sentymentalnego wędrowca który usiadłszy na murawie, ie ofiarowane owoce, przy czem mu gorące łzy po policzkach a sok zwinogron po brodzie spływaią. Odchodząc sięga do kieszeni i daie dziewczętom pięć baioków. Te, nagle tak otrzeźwione i kby nigdy wina nie widziały, przesuwaią mały srebrny pieniążek z ręki do ręki, a gdy spadnie na ziemię, podnoszą go pilnie iak by iaki kamień drogi, Razem zaczynaią się przedrwiwania; iedna mówi: Nie chciałybyśmy abyś się pan na taki wydatek naraził; inna: racz powiedzieć czy nie potrzebuiesz tych baioków na obiad? i t. d. Nowy *Sterne* udaie że ich nie rozumie, a może odchodząc chce sobie pozwolić nieiakiey poufałości. Lecz otrzeźwiona bachantka uderza go pięścią, tak, że mu ręka zdrętwieie, a w mieyscu przycinków usłyszy przytoczone wyżey frazesy: *Muori d' accidente; cano maledetto, brutto vasallo* i t. d.

Niewiasty wybiéraiące pszenicę, aż na sam koniec zostawiłem, bo te nie naprzykrzaią się tak bezwstydnie iak inne amatorki żebractwa. Dziewczęta te, są istotnie ciekawem w Rzymie zjawiskiem. Tu wszelką pszenicę maiącą być oczyszczoną w nayściśleyszém znaczeniu wybieraią, iak w innych kraiach wybiéraią ryż i groch. Czyli tak postępuią ze wszystką pszenicą, czyli tylko z tą która ma służyć do zasiewu, tego nie wiem, i to do moiego pisma nie należy. Wyobraźcie sobie raźne grono dziewcząt, siedzących iedna przy drugiéy, z wielkiemi naczyniami które trzymaią na kolanach i przebiéraiących pszenicę. Gdy ta robota ani sukien nie wala ani nie psuie, wszystkie więc są czysto, nawet ładnie ubrane. Mo-

wienia: ta, którą w początkach miał za osobę z wyższych klass społeczeństwa, wydaie mu się teraz osobą z nayprostszego gminu. Oba te zdania są mylne: niewiasta owa nie należy ani do wyższéy klassy, ani do gminu, lecz do klassy rzemieślniczéy, która w Rzymie, podobnie iak w innych stolicach Europy, przez ciągłe związki z osobami wyższemi, nabiera zewnętznego poloru, co badacza tym więcéy zastanawia, gdy przy nim w razie potrzeby znaydzie w równym stopniu i ton pospólstwa. Tego dowodem są tu wyrazy *accidente* i *vassallo*. — Niezmiernie podróżnego zadziwia rozjątrzenie, z iakiém lud w czasie kłótni wymawia wyrazy: *Un accidente* (przypadek;) tłómacząc go sobie przez podobieństwo z francuzkiego lub łacińskiego ięzyka, lub też podług znaczenia iakie ma w mowie osób wyształconych: poiąć nie może dla czego iedni wymawiaią go z taką zawziętością, inni z równąż zawziętością nań odpowiadaią. Po dłuższym pobycie, dowiaduie się wreszcie, że *accidente*, użyte w kłótni przez pospólstwo, iest naywiększém przeklęstwem w mowie prostego ludu, i tyle znaczy, co *ciężka choroba*, a właściwie mówiąc daleko więcéy, bo religiyyne wykształcenie Rzymian surowo im przeklęstw zabrania. W samym zaś wyrazie znayduiemy dowód szczególnego przymiotu w charakterze Rzymian, o którym słów kilka powiem, bo ile mi wiadomo, nikt ieszcze na to nie zwrócił uwagi. Któż nie wie, ile się dawni Rzymianie złych wróżb obawiali; co ich powodowało, że na oznaczenie rzeczy grożących nieszczęściem lub przykrością, iak np: *śmierć* lub tym podobne: używali wyrazów miękczących lub odwracaiących właściwe wyobrażenie? Dzisieyszym Rzymianom w takimże stopniu ten sam przymiot służy, a dowodem tego iest powyższy wyraz *accidente*, nieznaczący nic więcéy iak *przypadek*. Podobnie iak *accidente* naywiększém iest przeklęstwem; tak *vassalio* naywiększą iest obelgą w mowie rzymskiéy, bo oznacza człowieka podłego charakteru i niewolniczego sposobu myślenia. Lecz wróćmy na plac Jezuicki, do czekaiących tam żebraków.

4.

Pod bramą pałacu Altieri stoi regularnie młody człowiek w krótkiéy kurtce, z resztą bardzo porządnie ubrany, który przechodniom kłania się iak dawnym znaiomym, tak, że go można wziąźć za sługę z przyiacielskiego domu. Co wieczór powtarzaią się ukłony, i wreście odbieraiący ie, ciekawy iest dowiedzieć się u kogo człowiek ten służy. Na pytanie: »Czy znasz mię?" młodzieniec odpowiada: »Nie inaczéy, widziałem Pana w domu P. Hrabiego." Gdy w Rzymie iest tyle Hrabiów, że prawie niepodobna nieznać ich z pół-tuzina, cudzoziemiec zatém, nie okazuiąc, że nie wie o iakim Hrabi mowa, pyta daléy: »Służysz w iego domu?" Na to młodzieniec: „Tak iest Panie, lecz spadłem z dachu i złamałem nogę." Rzecz naturalna, iż to pytaiącego zadziwia, lecz tamten tłómaczy się, że iest mularzem hrabiego, i dodaie: „żywność mam z *la Contazione* (z znaiomego wielkiego szpitalu) i proszę Pana dadź mi małą iałmużnę." Co się dzieie z podróżnym? Człowiek, który przechodniów wita z poufałością iakby ich znał od lat kilku, który utrzymuie, że ich widział w domu iakiegoś hrabiego, że u tego hrabiego był mularzem, że spadł z dachu i złamał nogę, a w skutku tego wszystkiego prosi o iałmużnę. Cały ten wymysł tak go bawi, że odchodzi śmieiąc się głośno. A młodzieniec robi waryacyą na tema *uczciwéy osoby*, i mruczy za cudzoziemcem: „*Muori di accidente*, *vassallo*, *forco*, etc.!"

Niedaleko ztamtąd i zwyczaynie pod bocznem weyściem do Jezuickiego kościoła, przystępuie do podróżnego człowiek iuż

podeszły, nizki, krępy. Pełen zaufania, w swoich iak śnieg białych pięknie ufryzowanych włosach, zakrywaiąc twarz niby ze wstydu chustką, ieżeli podobna, ieszcze od włosów bielszą, z góry iasno się tłómaczy: „Widzisz Pan przed sobą oyca familii, z 12 dziećmi; umieramy z głodu, od 24ch godzin nie iedliśmy.” Te słowa wzruszaią podróżnego do głębi serca; 70cio-letni starzec, tak liczna rodzina, taka nędza!.. Sięga więc do kieszeni po sowitą iałmużnę, lecz gdy się starcowi nieco bliżey przypatruie, postrzega zapiłe oczy, i przekonywa się, że staruszek niedawno co z winiarni wyszedł. To mu się zdaie tak komiczne, że równie iak z damy co honorowie z iałmużny żyie, i z mularza, tak i z starca do rozpuku się śmieie. Starzec robi drugą waryacyą na powyższe tema i woła rozjątrzony: *Casca in accidente, vassallo brutto, maliziato!*

Zamilczamy o innych podobnych żebrakach, są tylko różne gatunki, lecz do iednego należą rodzaiu. Wszyscy wyuczyli się z reguł żebractwa, po wędrówce odbytey w różnych cyrkułach miasta, w iednym stałe obrali sobie siedlisko, i tam trudnią się rzemiosłem swoim. Prócz tych maystrów są ieszcze partacze, którzy w małych uliczkach, *vicoli,* przy wschodach domów znayduią zatrudnienie. Często iednak poluią na nich maystrzy. Ci partacze są mniey lub więcey dobremi kopiami majstrów, czasem nawet lepiey od nich znaią rzemiosło, lecz los zawistny odmówił im stałego siedliska. Rzecz dziwna, że naywyzwoleńsza ze wszystkich sztuk, naybardziey iest ograniczoną, a to nie przez rozporządzenia rządowe, których uniknąć umieią żebracy, ale przez policyią, iaką sami między sobą ustanowili. Gdy doydzie wiadomość że partacz gdziekolwiek osiadł, półtuzina maystrów udaie się na mieysce wskazane; zaczynaią z nim kłótnią, a ieżeli iak zwyczaynie dobędzie noża, co iest celem ich życzeń, wołaią na żandarmów krzycząc z całego gardła: *alle' assassino! alle' assassino!* (zbóyca, zbóyca!) Żandarmowie przybywaią, aresztuią partacza, ale i majstrów chcą zabrać do kozy, bo tu zawsze więżą winnego i niewinnego, a sąd stanowi kto do iedney lub drugiey kategoryi należy, lecz maystrowie iuż zemknęli, a partacz według okoliczności; na rok albo na pięć lat idzie na galery. Z resztą partacze iak powiedziałem, często lepiey znaią rzemiosło od majstrów, doskonałość zaś swoię, okazuią szczególniey w przekleństwach któremi obsypuią tego, co z nich śmie zażartować.

Od pięciu lat co wieczór po dwie godziny po zachodzie słońca, młoda kobieta siedzi pod murami pałacu Torlonia na placu Weneckim, i każdy raz swoią formułę żebracką zaczyna od słów, *Una povera moribunda* (biedna umieraiąca.) Jeżeli kto oświadcza iey litość nad tak długiem konaniem, ona zapominaiąc o swoim stanie, takie mnóstwo przekleństw miota, że słuchacz nie poymuie się z zadziwienia nad sztuką z iaką ta kobieta zupełnie zdrowa, konaiącą udawała osobę. Zamiast iednego *accidente*, ona posyła ich za nim tysiące nawet miliony, a to wszystko kończy życzeniem: *Che Iddio vidia il mal' anno*, (niech cię kaci porwą)!

5.

Trzecią klassę żebraków, nie maiącą nic wspólnego z dwiema pierwszemi, składaią amatorowie, czyli używaiąc wyrazu włoskiego, utartego dosyć we wszystkich iezykach Europeyskich, *dilettanti.* Jak amatorstwo tylko tam powstawać może, gdzie sztuka iaka albo nauka bliska iest naywyższego stopnia doskonałości, tak i dilettantyzm żebractwa nigdzie się do takiego stopnia iak w Rzymie podnieść nie mogł, bo w Rzymie właśnie żebranie naybardziey wydoskonałonem zostało. Szczególną iest rzeczą że nie ma tu amatorów sztuki o którey mówimy, same tylko są amatorki. Lecz tym więk-

)((

Dziecię wolno twarz odwraca.
Coś powiedzieć usta silą,
Lecz ścieżałą głowę chyli,
J znów w dawną niemoc wraca.
Włos mu długi lekko wionie,
Spływa wolno na ramiona,
Gdy dziewica zatrwożona,
Biegnąc tuli ie przy łonie.
Między skałą w drzew altanie,
Od topoli uwieńczona,
Stoi chata pochylona,
Szczęścia, cnoty pomieszkanie.
Tam ten Anioł z matką moią,
J z bogatym oycem w lata,
Żyie w świecie choć bez świata,
Pełny szczęścia i pokoiu.
Dziecię tchnieniem swém ogrzewa,
Tuli członki oziębione,
W ciało zimne, wyniszczone,
Swoią duszą, duszę wlewa.
J wnet w oku rozjaśnioném,
Dawne życie powróciło,
Czyste serce uderzyło,
W łonie czystem, nieskażoném.
J wstał lekko, spoyrzał kołem,
Otarł łezki z swéy źrenicy,
A gdy przybiegł do dziewicy,
Stanął anioł przed aniołem.
» Cóż tu robisz piękne dziecie,
» Cóż tu robisz o téy porze,
» W zimnym ranku, w dzikim borze,
» Cóż tu robisz samo przecie?
» — Oyciec, bracia iuż nie żyli,
» Jam szedł z matką syn iedyny,
» Gdzieś daleko do rodziny,
» Wczoray matkę mi zabili.
» A ia sam się pozostałem,
» Sam bez matki i pomocy,
» Długom biegał w ciemnéy nocy,
» Ale nic nie napotkałem.
» W długiéy trwodze, w długim znoiu,
» Padłem w ranku iuż bez siły,
» A twe ręce mię wskrzesiły,
» Bo ty matką iesteś moią.
J w iéy usta koralowe,
Dziecie usta swe wlepiło,
Jakby wyssać z nich życzyło,
Nową siłę, życie nowe.
Odtąd w każdéy dnia godzinie,
Wszystko wspólne sobie mieli,
Żadna roskosz ich nie minie,
Żadna chwila nie rozdzieli.
Ale szczęścia krótkie lata,
Bo nie ludziom szczęście trwałe,
Ach! nie żyie dziecię małe,
Przeszło, zgasło iuż dla świata
Smutne dziewcze co poranek,
Nad grób idzie ukwiecony,
Gdzie śpi wiecznym snem uśpiony.
Brat iéy, syn iéy, iéy kochanek.
Lecz czému błyszczy tamten wzgórek,
Jakąż wonią tchnie dolina,
Jakaż święta tam dziecina,
Biegnie wozem z złotych chmurek?
Złotem skrzydłem w koło strzela,
J nad grobem stanął w chwile,
Piękne dziewcze przy mogile
Spoyrzyy, poznay przyiaciela.
» Siostro moia, dziecie woła,
» Mową słodką i przyiemną,
» Za opiekę twą nademną,
» Weź zapłatę z ust anioła.
» Lecz choć życia twego lata,
» Jak maiowe przeydą chwile,
» Za twe serce, za cnót tyle,
» To zbyt mała iest zapłata.
» Więcéy ziemia nie posiada,
» Nie posiada dłoń człowieka,
» Lecz cię wieczność szczęsna czeka,
» Z ręki oyca co tam włada.
» A gdy ieszcze na tey ziemi.i
» Zeydzie gwiazda równa Tobie,
» Co zjednoczy razem w sobie,
» Twoie serce z cnoty twemi,
» Niech iéy dola tak upłyuie,
» Jak upłynie twoie życie,
» Bo w szczęśliwéy tam krainie,
» Równą wieczność podzielcie."
J wiatr lekki lekko wionie,
J zniknęło bóstwo wieszcze,
Tylko głos się rozległ ieszcze,
J rozeszły tylko wonie.
Wiek dziewicy szczęsnie płynie,
Bo omylić Bóg nie może,
Bo choć cały świat przeminie,
Nie przeminie słowo Boże.
Dobra Maryo! spoyrzy na to,
W iéy obrazie uyrzéy siebie,
Bo iéy dusza przeszła w ciebie,
A iéy szczęście twą zapłatą.
Wiek twóy szczęsny szczęśnie minie,
Bo omylić Bóg nie może,
Bo choć cały świat przeminie,
Nie przeminie słowo Boże.

L. Ulrich.